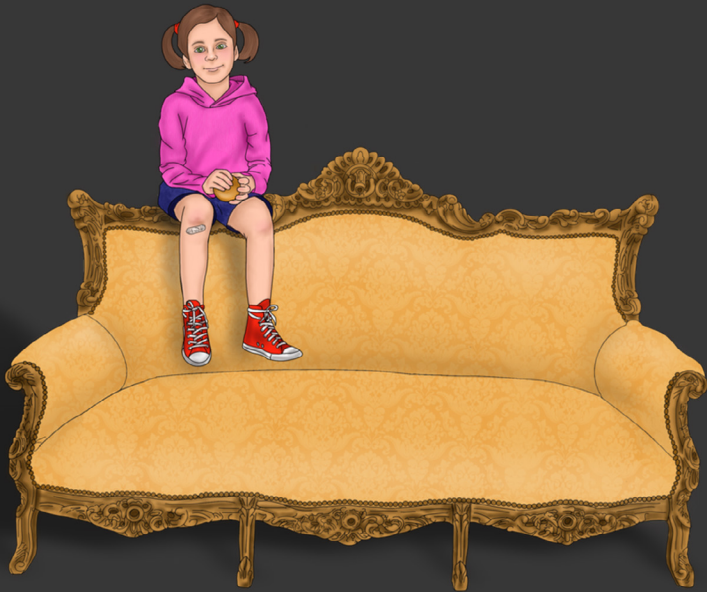


Katarzyna Pyrz

NIE DOTYKAĆ EKSPONATÓW



e-bookowo

Katarzyna Pyrz

NIE DOTYKAĆ
EKSPONATÓW

Będzin, Pałac Mieroszewskich, maj 2016 r.

© Copyright by Katarzyna Pyrz & e-bookowo

Korekta: Marek Szulc

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Julia Majka

ISBN e-book: 978-83-8166-453-0

ISBN druk: 978-83-8166-454-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2024

W magicznym miejscu, między dziedzińcem a ogrodem, stoi pałac. Późnobarokową budowlę, wzniesioną przez Kazimierza Mieroszewskiego po 1702 roku, uwydatnia imponujący fronton, a mansardowe poddasze zawiera okazałe okna. Istotnym wyposażeniem są stylowe kominki ze złotą ornamentyką roślinną i figuralną. Wiele ścian pokrywają freski, te z sali centralnej, gdzie odbywają się na przykład wernisaże, ukazują starożytnych wodzów. Polichromia ma charakter iluzjonistyczny. Okazałe prezentująca się sala wodzów antycznych dodawała włościom splendoru, teraz cieszy oko zwiedzających. Sam Pałac i jego stylowe wnętrza, wyposażone w XVIII, XIX i w początkach XX wieku w meble, rzeźby, lustra czy makaty przemawiają bezprecedensową estetyką. Bez względu na walory historyczne czy estetyczne jego wartość podnoszą osoby, którym przyszło teraz strzec tego wyjątkowego zabytku. Ci ludzie, wszyscy piękni niczym lokalizacja ich miejsca pracy, demonstrują swoje zamiłowanie do powierzonych im obowiązków. Unosi się tam korzystna aura, można by rzec, że jest jak w rodzinnym domu, co podkreśla aromat przyrządzanej kawy dobrego gatunku.

Załoga tej dzisiejszej instytucji kultury, w tym przede wszystkim opiekunowie ekspozycji, dbający także o ład i porządek Pałacu, mają swoją siedzibę, a jest nią pokój socjalny, który służy nie tylko do biesiadowania. To tam rozwiązywane są problemy natury podniosłej, jak choćby ogarnianie logistyki wernisaży czy innych cyklicznych imprez. Tam również toczą się rozmowy na bieżące i zwyczajne tematy. Nikt nie zgadłby nawet, ile różnych dyskusji odbyło się w pomieszczeniu, gdzie stoją stół, krzesła, kredens, lodówka oraz mikrofalówka. Czasem ktoś komuś powierzał sekret, czasem sprzedawał plotkę, a czasem zwyczajnie zapadało milczenie, któremu przypisuje się właściwości tak samo jednoczące co słowu.

Spokojnie płynie życie pałacowych pań, od czasu do czasu odwiedzanych przez turystów. Nikt nie domyśliłby się, że każde słowo, które tutaj pada, każdy wykonany gest czy grymas, zaraz opuszcza miły pokoik, by trafić wprost do narządu słuchu wyższej władzy.

Stanowisko przekąźnika dzierży tu pewna pani Justyna, która, trudniąc się sprzedażą biletów i pamiątek, zajmuje się też przekazywaniem informacji, w czym jest zresztą znacznie lepsza. Prócz tego, że przekazuje niusy, to również mąci, knuje oraz delikatnie, nawet twórczo, niszczy ład. Lubi wymacać dziurę w całym czy sprzedać plotkę temu, kogo ta dotyczy. Taki człowiek donosi dyrektorowi, pragnąc jego uwagi, chce poparcia z ust autorytetu, stąd, aby zaistnieć, zacznie także podsłuchiwać,

a czasem wywoływać burzę w szklance wody. Uszy wy-
tęży znacznie, a nawet taka zainteresowana dla dobra
siebie i instytucji przystawi narząd słuchu do ściany.
Taka osoba wie, że każde podsłuchane słowo może stać
się pretekstem do dalszych dyskusji i poczynań, a z niej
samej stworzy kogoś, kto po prostu „wie”. Wiedzący
mają lepiej, mają władzę nad tymi, którzy informacji nie
posiadają, mogą również poczuć się dobrze ze względu
na to, że tacy czują się zwyczajnie ważni i pewni swej
dominacji nad innymi.

Taka to właśnie pani jest zatrudniona w Pałacu,
a oprócz tego, że jest pracownikiem, para się jednocze-
śnie sianiem wielkiego zamętu. Wyraża siebie, ryjąc pod
innymi dołki. Justyna jest taktowna i wyćwiczona w ob-
łudnej działalności, stąd żadna z jej koleżanek nawet nie
przypuszcza, że każdego dnia melduje się przed szefem
z raportem, którego zreferowanie trwa z reguły pół go-
dziny. Kto ją zobaczy, nie spodziewa się wcale takich
jej upodobań. Kobieta wydaje się być sympatyczna, jest
zwykle uśmiechnięta, ubrana wedle praw dobrego gustu
i przyzwoitości. Robi pozytywne wrażenie, będąc przy
tym czule zainteresowana bliźnim, co przecież jest takie
rzadkie w tych czasach, kiedy egoizm wylewa się ze-
wsząd intensywnie. Włosy ma grzecznie upięte w prosty
kucyk, kolor ich delikatnie muśnięty szamponem bez
amoniaku w odcieniu granatowej czerni, oczy ma zie-
lone, dające nadzieję oraz pogodę ducha, jaką każdy
myśli, że ta pani ze sobą niesie.

Justyna została obdarowana mizerną posturą, stąd może pragnąć być bardziej widoczna w oczach przełożonego przez wyjawianie przed nim usłyszanych nowin. Poza tym uwielbia, jak się coś dzieje, nie znosi marazmu, bywa więc, że zastój, wynikły z braku jakichś wydarzeń, aktywizuje poprzez dodawanie przypraw do spraw błahych i lichych.

Kiedy dowiedziała się, że do Pałacu przybywa świeżak, krew w niej zawrzała, serce mocniej zabiło, a dłonie potarły się w geście „będzie się działo”. Żałowała tylko, biedna, że w dzień, w którym miała przybyć nowa, jej nie będzie w pracy.

Nowa przybyła w pogodny wtorek, o ósmej rano przekroczyła bramę zabytku, by chwilę później przywitać każdego według reguł dobrego wychowania, miło wypowiedzieć swoje imię i wyrazić aprobatę miejsca zatrudnienia. Wprowadzono ją do pokoju socjalnego i wskazano krzesło stojące przy lodówce. Ewelina – bo tak miała na imię – wyciągnęła z torebki swój własny talerz w różę oraz kubek w chabry i usiadła, bynajmniej nie w szaleńczym rozkroku, tylko krzyżując nogi, gotowa słuchać zadań, jakie przed nią stoją.

To już było obowiązkiem kierowniczką. Barbara niedawno awansowała, wszystko cokolwiek czyniła, wykonywała z dużym zaangażowaniem i dokładnością, czasem nawet z pewną nachalnością nowicjusza. Wiedziała, że musi nową pracownicę odpowiednio poinstruować, a także potraktować godnie, by w Pałacu

panowała miła atmosfera. Kubek w chabry po chwili wypełnił się kawunią, zaś na talerzu w róże wylądowało ciastko z kremem. Zaczęły się rozmowy. Pozostałe panie, jako że aktualnie wolne od obsługi turystów, zamierzały uczestniczyć w rozmowie i były skłonne do wyrażania od czasu do czasu swoich opinii, a nawet rad.

– Pani Ewelino Zych, bo tak pani się nazywa, z tego, co wiem od pań z kadr – rozpoczęła Barbara – pierwszy dzień w nowej pracy na pewno nie należy do łatwych, ale proszę się niczego nie obawiać. Zaraz się pani zaaklimatyzuje i poczuje jak u siebie.

– Ależ też tak myślę, jestem całkowicie spokojna. – Ewelina zachichotała uroczo i poprawiła brązowe, luźno puszczone do ramion włosy. Przygryzła również wargi. Odczuwała z lekka jakiś niepokój, nigdy nie była do końca pewna siebie podczas pierwszego kontaktu, w czasie drugiego już tak i to na sto procent.

– Gdzie pani wcześniej pracowała? – Tym tematem zainteresowała się Anna, lubiąca świecidełka, przystrojona świetliście w długi połączany wisior i klipsy całe w brokacie, ubrana w pomarańczową sukienkę z mocno wyciętym dekoltem, ujawniającym jej pomazaną majowymi promieniami słońca skórę, która, choć niemłoda, nie była pomarszczona, za ta silnie nawilżona balsamem, również zawierającym w składzie odblaskowe pyłki.

– To tu, to tam, miałam się różnych zajęć. Ale trudno o dobrą, spokojną pracę. Te umowy człowiek takie dostaje, że nie wiadomo jak żyć. Z szefami też różnie bywa.

Ewelina przybrała smutny wyraz twarzy, radość w jej oczach zaszła mgłą, a wargi, które do tej pory układały się w uśmiech, zbiły się niemal w pojedynczą kreskę. Kobieta usta miała wąskie, więc o taki efekt nie musiała się długo starać. Dziś, dla przyzwoitego wrażenia, miała je bez uwydatnionego koloru, czego nie znosiła właśnie głównie dlatego, że miała poczucie niepełnych warg. Szminka dodawała im objętości, choć ceniła sobie także błyszczczyk. Powiększenie ust botoksem nie wchodziło w grę.

– To już nie ma co wracać do przeszłości. – Anna posłała nowej koleżance uśmiech, na jaki ta nie zareagowała od razu, dopiero za chwilę poluzniła wargi.

– A macie tu fajnego dyrektora?

– Tak – odpowiedziała Barbara donośnie. – Jednak gdyby pani miała jakiś problem, to zapraszam najpierw do mnie, taka obowiązuje hierarchia.

– Ależ oczywiście – mówiąca łagodnie Ewelina, przytaknęła również kiwnięciem głowy. – Turystów dużo? – zainteresowała się tym razem sprawą, która będzie jej, miała nadzieję, rzadko dotyczyć.

– A to zależy, różnie bywa. Czasem faktycznie dużo wycieczek – udzieliła jej odpowiedzi kobieta średniego wzrostu, z długą grzywką, prawie przesłaniającą jej oczy. Pojawiła się ona nagle, niczym błyskawica, przed oczami pytającej. – Zosia jestem. – Podała dłoń, na którą Ewelina zareagowała bardzo ochoczo. – Będzie się pani tutaj dobrze pracowało, turyści to z reguły mili ludzie,

w końcu zwiedzanie to rozrywka, żaden przymus. Nikt nie przychodzi tutaj jak do urzędu.

– Dużo was tu pracuje? Jeśli każda z pań jest tak miła, to cudownie będzie tu przychodzić. – Podekscytowana świeżo zatrudniona podniosła się z krzeselka, jakby chcąc, jak najszybciej odnaleźć wszystkie tutejsze pracownice.

– Trochę nas tu jest – powiedziała Barbara. – Czy wszystkie tak miłe, to nie wiem – zażartowała, patrząc w stronę Anny. – Jutro pozna pani Magdalenę oraz naszą Justynkę.

– A, że tak zapytam bez oglądy, macie tu jakichś przystojnych chłopów? – Zaskoczenie wynikłe z treści pytania dopadło najbardziej Zosię, która, pijąc kawę, z lekka ją wypluła i czarny płyn z fusami pojawił się na ceracie. – No, drogie panie, praca pracą, ale ja wciąż jestem nazywana panną, niedługo do tego rzeczownika dojdzie przymiotnik stara, a tego nie zniosę. Nie mogę powiedzieć, że jestem samotna z wyboru.

Barbara, świadoma tego, że jako kierownik powinna zanegować ten temat, postanowiła od niego odejść, toteż uczyniła to niechybnie, nadając sobie dodatkowego znaczenia. Wstała zgrabnie i taka doniosła odeszła od stołu, a wciąż pozostając na widoku, otworzyła drzwi i weszła do pomieszczenia gospodarczego, gdzie sięgnęła po płyn do podłóg.

– Niestety, więcej u nas pań. Owszem, jest ogrodnik, tyle że zamknięty na ludzi, za to otwarty na florę. Jest

pan Leszek pełniący funkcję złotej rączki. Co prawda to kawaler, ale z tego, co wiem, od zawsze gustuje w blondynkach, lubi bujne loki i pełne piersi. Reszta panów jest raczej poza zasięgiem, są żonaci – odpowiedzi udzieliła Anna, bo wiedziała doskonale, czym bywa samotność.

– Poza tym bardzo panią, pani Ewelino, przepraszam, tu należy pracować, a nie szukać męża. – Barbara, lejąc do wiadra z wodą płyn do mycia, którym wcześniej intensywnie wstrząsnęła, przerwała rozmowę pomiędzy nowicjuską a resztą.

– Niech się pani Basia tak nie denerwuje, żartuję sobie, śmiech pomaga mi dostosować się do nowej sytuacji.

– Myślę, że bardziej pani pomoże wykonywanie swoich obowiązków, a do nich również należeć będzie sprzątanie. W salach Pałacu, a zwłaszcza na górze musi być czysto jak nigdzie, podłoga ma się świecić, dlatego teraz proszę ją przemyć.

– To pani jest panną? – zapytała Anna, niosąc mopa i kierując się wraz z nową koleżanką w stronę schodów.

– Tak i nie ukrywam, że wiele jestem w stanie zrobić, by w końcu znaleźć męża. – Ewelina naprężyła szyję, jakby chcąc go wreszcie ujrzeć. – W moim wieku, a mam już dawno skończoną trzydziestkę, trudno już kogokolwiek poznać, wszyscy znajomi mają swoje rodziny, nie mam za bardzo z kim i gdzie wychodzić, a te portale randkowe podsyłają mi samych głąbów.

– Faktycznie, w pewnym wieku jest już coraz gorzej. Mam rozumieć, że stanie się pani lokatą blondyną dla

Lesia? – Teraz żartowała Anna, ta od błyskotek. Uwielbiała tematy, które nie dotyczyły pracy i kawę bez mleka, za to dającą mocnego kopa.

– Być może, w tych czasach to jest chwila.

– To jest nasz pan ochroniarz. – Kobiety zatrzymały się w holu, gdzie Anna wskazała Ewelinie brodatego, postawnego faceta, siedzącego przy wejściu do muzeum na krześle wpisanym swoim charakterem w ramy pałacowych wnętrz. Obok pospolitego mebla do siedzenia stała kanapa, równie wyjątkowa, na której nowa zamierzała się wkrótce rozgościć, gdy tylko koleżanki zaczną ją traktować swojsko.

– O, jak ja lubię towarzystwo mężczyzn. Bardzo mi miło. – Ewelina wystawiła dłoń, demonstrując siebie. Otwarcie wyraziła zachwyt nad funkcją pana Adama i jego gabarytami. Gdyby nie pohamowanie, wynikłe z kontrolowanej powściągliwości, złapałaby strażnika za jego mięsień prawego ramienia i musnęłaby ten zarost, którym była zachwycona. Ewelinę cieszył każdy przejaw męskości, a jego szorstka broda, mogąca przysporzyć zadrapań przy pocałunku, doprowadziła ją do nagłych motyli w brzuchu. Adam, miły i wychowany, powstał zwinnie, jak na ochronę przystało, przedstawił się grzecznie, lecz zaraz usiadł, z szacunkiem tym razem dla nóg.

– To co, pani Ewelinko, zapraszam na górę. Zapoznam panią z tamtejszą częścią, która musi się błyszczeć – powiedziała Anna, czując na sobie wzrok Barbary, przemy-

kającej w kierunku kasy, mieszczącej się tuż za plecami ochrony.

– Pamiętajcie o schodach! – W tym momencie kierowniczką niemal krzyknęła.

Górna część Pałacu, w której po chwili obie panie się znalazły, wprawiła Ewelinę w zdziwienie. Nie była ona turystką, muzea stanowiły dla niej zagadkę, jakiej, gdyby nie ta robota, nawet nie chciałyby rozwiązywać. Gapiąc się na wnętrza budynku, jednocześnie próbowała pojąć, czy jest nimi zachwycona, czy też nie. Jakies wymalowane ściany pewnie kiedyś dla kogoś mogły mieć dużą wartość. Ktoś tu przebywał, urządzając sobie lokum, pokrywając ściany malowidłami, przedstawiającymi chyba antycznych facetów. Ewelina też niedawno malowała ściany we własnym M3, które wreszcie kupiła, dzięki pomocy rodziny i – niestety – banku. I w końcu mogła wracać do swojego mieszkania, gdzie nikt jej nie kontroluje i nie ochrzania za pozostawione gary, jakie niekiedy ot tak po prostu się piętrzą. Od czasu do czasu nawarstwia się również niewyprasowane pranie.

Nie była szczególnym koneserem sztuki, ale bacznie przyglądała się meblom, ponoć były osiemnasto- i dziewiętnastowieczne, o czym poinformowała ją niezwłocznie Anna.

– Piękne... – rzekła Ewelina, nie wierząc, że to powiedziała. Nie chcąc jednak być zakłamaną babą, zaraz

potem dodała: – Z drugiej strony meble jak meble, ciekawe tylko, czy były wygodne. Miło jest wrócić do swojej chałupy, gdzie czeka na człowieka komfortowy fotelik, gdzie można zasiąść i rozkoszować się wolnym czasem, może w towarzystwie męża, który potrafi podać herbatkę i zapewnić radość płynącą z pożycia małżeńskiego. – Kobieta rozmarzyła się. Po głowie, niczym wielki jurny byk, przebiegł jej ochroniarz Adam, póki co nie spotkała ani tego Lesia, ani ogrodnika. – Ciekawe, czy właściciele tego Pałacu doznawali tutaj tak pozytywnych uczuć, czy czuli się tu jak u siebie w domu, urządzając wystawne przyjęcia.

– Wydaje mi się, że tak, zapewne byli bogaci – odpowiedziała Anna.

– Fajny ten fotel. – Ewelina wskazała na mebel z oparciem na lewe oraz prawe ucho.

– Tylko niech pani nie przychodzi na myśl, żeby się o tym przekonać. – Właśnie w tej chwili Ewelinie ta koncepcja wpadła do głowy. – Bo gdyby się o tym dowiedziała Magdalena... Ona jest zakochana w tym Pałacu, uwielbia te antyki. Można powiedzieć, że ten wystrój jest jej dziełem, czasem mam wrażenie, że traktuje ten przybytek jak swój własny. Mimo że w istocie wszystkie o nie dbamy, to ona wkłada tu swoje serce. Jest też przewodnikiem, więc gdyby pani chciała poznać historię tego miejsca, to wystarczy ją zapytać. Udzieli odpowiedzi na każde pytanie.

– Pewnie kiedyś skorzystam z jej wiedzy.